**Zakuwanie przed dyktandem**

 Prawdopodobnie nie tylko drugoklasistce Klaudii wciąż w uszach huczy dźwięk pobudki o ósmej rano. Choć w duchu przyznaje, że nie powinna wszystkiego robić na łapu-capu, wciąż nie może zmusić się do systematyczności. Przedwczoraj na przykład żywiołowy i niepohamowany w sądach kuzyn Hipolit skrzyczał ją za lenistwo i nieróbstwo, ostrzegając przy tym, że ortografia to nie żarty i w ogóle nie ma czasu na popołudniowe drzemki. Nie raz i nie dwa otrzymywała przecież w podstawówce z klasówki ocenę niedostateczną, niekiedy ubożuchną trójkę. Dziewczyna zdała sobie sprawę z tego, że jej niewiedza powoduje szereg nieporozumień i niemiłych sytuacji, z trudem potrafiła jednak uprzytomnić sobie, co jest powodem jej niechęci do skomplikowanych reguł. Polska pisownia od dawna wydawała jej się niełatwa i nie wierzyła, że kiedykolwiek zrozumie wszelkie jej zawiłości i niejasności. Poza tym uczyła się niesystematycznie i zdarzało się, że niekiedy nie odrabiała ćwiczeń. Przed dyktandem nierzadko czuła przerażenie, ale nie miała zazwyczaj już czasu, aby sobie co nieco powtórzyć. Później żałowała swojego lenistwa i marzyła, żeby to był tylko zły sen. Na próżno czytywała horoskop w „Cogito”, ale któż by wierzył we wróżby? Wiedziała, że przed dwóją ustrzeże ją tylko cud albo prężne zakuwanie. Nadaremnie próbowała przypominać sobie między innymi podstawowe reguły i w duchu przeklinała niemłodą, wysoko wykwalifikowaną i wszechwiedzącą polonistkę, która przeważnie chyżo krążyła wówczas po klasopracowni i wygłaszała swe mądrości o rzetelnej pracy. To ona przecież rządzi w klasie i przede wszystkim żąda hiperpoprawności w pisaniu. Klaudia jednak nie widzi w tym żadnego pożytku, wszak i tak nikt dziś, pisząc esemesy, nie zwraca uwagi na błędy. Uważa, że stałe zakuwanie to po prostu strata czasu.